

Juliusz Gałkowski: Fenomen jezuicki na rubieżach I RP. Opowieść o zachodniej cywilizacji na wschodzie

Jezuici pokazali, że gorliwość kapłańska, dobre wykształcenie oraz działalność duszpasterska przynosi prawdziwe odrodzenie kościoła. Byli „duszochwatami” nie dlatego, że nastawiali się na prozelityzm, lecz dlatego, że lud wiernych mógł w nich ujrzeć prawdziwych kapłanów – pisał Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Andrzej Bobola. Historia między wschodem i zachodem”.

Trudno było wejść ojcom z Towarzystwa Jezusowego do Polski. W gruncie rzeczy mało kto życzył sobie ich obecności. Dostojnicy polscy, duchowni i świeccy, niechętnie przyglądali się Hozjuszowemu pomysłu zaproszenia jezuitów do Polski, a sam król nie raczył nawet przyjąć towarzyszącego papieskiemu legatowi prominentnego towarzysza Loyoli (a z powołania Towarzysza Jezusowego) Alfonsa Salmeróna, na audiencję. Tenże nie tylko, że nic nie wskórał, ale jeszcze ciężko schorowany i zniechęcony do nędznego polskiego piwa (o którym pisał w listach do założyciela zakonu) swoją krytyczną opinią opóźnił przybycie zakonu nad Wisłę o dobrą dekadę.

Jednakże biskup warmiński – słynny obrońca wiary katolickiej – Hozjusz był uparty i przełamując wiele przeszkód (wliczając w nie także te finansowe, wszak biskupstwo warmińskie nie było zbyt bogate) ufundował w pierwsze jezuickie kolegium. I chociaż nie wszystko szło

prosto, to jednak kolejne lata były świadkami nieustannego rozwoju Towarzystwa Jezusowego na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. I chociaż był to rozwój szybki to niewątpliwie doskonale zorganizowany. Jeżeli spojrzeć na mapę Polski z czasów tuż przed jej upadkiem i rozmieszczonymi na niej jezuickimi domami i kolegiami to widać wyraźnie, że powstawały w ważnych miejscowościach, można też ujrzyć regularności ich usytuowania i oraz fakt, że z pełną świadomością uczniowie Loyoli pokrywali swymi wpływami całą Polskę, Ruś i Litwę.

Szybko też zaczęli się integrować, cudzoziemcy zjeżdżający z Włoch i krajów niemieckojęzycznych, budzili miejscowe powołania i w ciągu kilku pokoleń w pełni zintegrowali się z miejscowymi, co z jednej strony cieszyło przełożonych, a z drugiej budziło niepokój. Jak się okazało spolszczenie jezuickich ojców i braci niosło za sobą także poważne zagrożenia.

Jeszcze w końcu szesnastego stulecia prowincjał austriacki (polskie struktury zakonu były podówczas częścią prowincji austriackiej) pisał do generała:

jest rzeczą znamieną, jak dziwią się ci panowie polscy, gdy dowiedzą się, że jakiś szlachcic został jezuitą.

Ale już dwa pokolenia później prowincjał polski (bo rodzime struktury rozwinęły się tak szybko iż wybiły na niezależność) musi publikować ordynację poświęconą „Wstrzemięźliwości w napoju”. Zaś generał Caraffa jest zmuszony w liście z 1646 roku surowo napominać polskich współbraci:

na żadne wcale obiady u obcych nasi niech nie chodzą, (...).
Wszelkie obiady, podwieczorki u krewnych, odwiedziny po
willach, ogrodach pańskich, surowo zabronione. (...) należy
uwolnić się od biesiad akademickich, wydawanych z okazji
dysput publicznych i naukowych popisów.

Integracja była oczywiście tylko jedną z przyczyn sukcesów jakie odnosili gorliwi zakonnicy na naszych obszarach. Przede wszystkim stosując się do zaleceń duchowych swojego Założyciela prezentowali na tle miejscowego duchowieństwa (także wyższego) wysoki poziom moralny i intelektualny oraz niekłamaną dbałość o sprawy wiary i Kościoła. Ale Loyola ukazał swoim współbraciom także inne sposoby wywierania wpływu na otaczający świat. Przede wszystkim zalecił im współpracę z „możnymi świata tego”. W Polsce wywiązali się z tego zadania wyśmienicie, byli doradcami nie tylko króla ale także biskupów i magnatów, pełnili rolę duszpasterzy, kaznodziejów i spowiedników najważniejszych postaci w Rzeczypospolitej i w ten sposób zdobywali znaczenie autorytet. Należy pamiętać, że będąc doskonale wykształconymi, i dysponując siatką powiązań na całym świecie, byli Jezuici przewybornym zespołem eksperckim, a ich rady były naprawdę wartościowe. Gdyby tak nie było, nikt z nimi by się nie liczył, wśród rozlicznych funkcji jakie pełnił zakon w Polsce bycie ośrodkiem eksperckim, swoistym międzynarodowym *think-tankiem*, miało naprawdę ogromne znaczenie. Przynieśli ze sobą powiew modernizacji – westernizacji, co z jednej strony budziło zaufanie do ich mądrości, a z drugiej strony niechęć, gdyż widziano w nich propagatorów cudzoziemszczyzny.

Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że bez Jezuitów Polska nie byłaby w stanie ponieść tak daleko na wschód myśli i dokonań cywilizacji łacińskiej.

O sposobie działania Towarzystwa Jezusowego na terenach Rzeczypospolitej zdecydowało ich podstawowe powołanie, czyli walka o przywrócenie światu świętej wiary katolickiej. Oznaczało to nie tylko konieczność konfrontacji z przedstawicielami innych wyznań czy też herezji, ale także – a może nawet przede wszystkim – budowania siły i elit Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Służyły temu tworzone przez Zakon szkoły, które czerpały najlepsze wzorce ze szkół tworzonych w Italii czy Francji. Na przykład jezuickie Akademie wzorowane były na uniwersytecie paryskim, uważanym za idealny wzór zarządzania uczelnią. Z kolei szkoły niższego szczebla nie tylko wykorzystywały najlepsze wzory kopiowane z całego świata (jak widać koncepcja korporacyjnych *best practices* nie jest taka świeża), ich programy były dostosowywane do miejscowych potrzeb. Przykładem była nauka języków obcych – w kolegium warmińskim uczono niemieckiego, na co było wielkie zapotrzebowanie, zaś w szkole (z czasem akademii) wileńskiej ruskiego.

Ponadto należy zwrócić uwagę, że szkolnictwo jezuickie miało trzy ogromne przewagi nad konkurencyjnymi szkołami, niezależnie od tego czy były one prowadzone przez innowierców czy przez katolików (jak np. Akademia Krakowska). Pierwszym był fakt, że było one darmowe i stabilne finansowo, co zawdzięczały fundacjom, na ich utrzymanie. Jak było to niezwykle w tamtych czasach, świadczy fakt, że inicjator

sprowadzenia jezuitów do Polski, biskup Hozjusz zupełnie nie rozumiał tej koncepcji. Wydawało mu się, że wystarczy zaproszenie kilku zakonników-nauczycieli, którzy będą pracować za jakąś (chyba nawet nie do końca ustaloną) pensję. Towarzystwo Jezusowe szkolnictwo rozumiało zupełnie odmiennie – tworzyli strukturę szkół (zwanymi kolegiami) oraz od razu budowali wykształcone i kompetentne kadry pedagogiczne. Stanisław Obirek w książce *Jezuici w Rzeczypospolitej Obojga Narodów*[i], pisał:

Przygotowując nauczycieli do szkół, jezuici zwracali uwagę nie tylko na ich wyrobienie duchowe i gruntowne opanowanie przedmiotu ale przede wszystkim na umiejętności dydaktyczne. Projekt Ratio Studiorum z 1586 r. zakładał by kandydaci na magistrów byli wdrażania do przyszłej pracy przynajmniej przez dwa miesiące przed ukończeniem studiów humanistycznych. Doświadczony profesor miał z kandydatami przerabiać metody prowadzenia lekcji, poprawiania wypracowań pisemnych oraz panowania nad klasą. Dopiero po tej dwumiesięcznej praktyce magister mógł udać się do wyznaczonej mu szkoły i tam podjąć samodzielne lekcje szkolne.

Warto pamiętać, że poziom tego szkolnictwa był naprawdę bardzo wysoki, w Krożach wykładał wybitny poeta i myśliciel Sarbiewski, matematyk i astronom Tomasz Żebrowski, który potem nauczał logiki w Akademii Wileńskiej, czy geograf Karol Wyrwicz. Dziesiątki wybitnych umysłowości było rozsianych od Dorpatu po Winnicę, od Witebska po Kalisz. A ich cechą wspólną było to, że dzięki wsparciu swego zakonu studiowali w Pradze, Wiedniu, Rzymie, Paryżu czy Salamance, by następnie swe nauki powielać na Litwie, Rusi i w Koronie.

Trzecią zaletą szkolnictwa jezuickiego był fakt, że nie były to szkoły jedynie dla katolików. Mogli w nich pobierać nauki także przedstawiciele innych wyznań (co więcej nie musieli brać udziału w katolickich praktykach religijnych). Wywoływało to oczywiście kontrowersje, czego dowodem jest zapis kronikarski:

Przyjaciele chwając często wysiłek naszych, by zaszczepić młodzieży naukę i cnotę, podkreślają, że powszechnie tylko jeden zarzut stawia się naszym szkołom, a mianowicie, że przyjmuje się do nich bez wyboru wszystkich; wskutek tego zdobywają wiedzę prawosławni, heretycy i inni sekciarze i to wiedzę ogromną...

Owi krytycy nie zwracali uwagi, że koncept uczenia innowierców był nieprawdopodobnie skuteczny w swej jezuickiej przebiegłości. Po pierwsze to oni kształtowali umysły przeciwników, co musiało być skuteczne w przyszłych sporach, debatach i negocjacjach. Po drugie wymuszało na ojcach umiejętność przemawiania do tych nieprzekonanych, jakże przydatną w dysputach oraz próbie przywrócenia heretyków i schizmatyków na ono Kościoła, co wszak było celem istnienia zakonu.

Jeżeli jeszcze dodać, że uczniom i studentom dostarczano darmowe podręczniki oraz pozwalano korzystać z wybornych bibliotek zakonnych, a także zapewniało podstawową opiekę medyczną (także za darmo) to nie ma się co dziwić, że szkoły jezuickie cieszyły się uznaniem i szacunkiem, a ich sieć oplótła całą Polską – od Zachodu aż po wschodnie rubieże. Nie można także zapominać, że istnienie

kolegium było opłacalne dla miasta w którym było usytuowane – uczniowie musieli gdzieś mieszkać i jeść, a także (jak to uczniowie) gdzie się bawić. Zatem mieszczenie odnosili wymierne finansowe korzyści z faktu zamieszkania Towarzyszy Jezusowych w ich miejscowościach. Można było ich nie lubić, ale nawet bez znajomości łaciny każdy wiedział, że *pecunia non olet...*

Ale w miarę przesuwania swoich siedzib na wschód zakonnicy odkryli kolejne zadanie, już nie tylko luterska herezja była symbolem odszczepieństwa od Matki-Kościoła, stanęli twarzą w twarz z wyzwaniem, które wcześniej znali jedynie z historycznych ksiązek. Jak przywrócić jedność z Rzymem tych wszystkich chrześcijan, którzy od wieków tkwili w schizmie? Znający historię swego Kościoła wiedzieli, że nie jest to kwestia prozelityzmu czy indywidualnych konwersji. Wzorem działania był Sobór, który 150 lat wcześniej miał miejsce w Italii, w Ferrarze, Florencji i Rzymie. Koncepcja zjednoczenia wschodnich i zachodnich chrześcijan była dla nich nadrzędna. Jej podporządkowali część programu nauczania w wileńskiej Akademii, ona była celem, który im przyświecał, gdy wymuszali na Batorym pokojowe rozwiązania w sporze z Moskwinami i z jej powodu promowali unię biskupów prawosławnych Rzeczypospolitej oraz kapłanów i wiernych, którzy poszli ich śladem.

Działania jezuitów były w tym zakresie naprawdę radykalne. Nawiązali współpracę z zakonem bazylianów wpierając ich w reformie oraz pomagając w formacji kleryków, między innymi poprzez współtworzenie zreformowanego seminarium a nawet wysyłając część z nich na studia do Rzymu. Zakon fundował także cerkwie unickie w

posiadanych przez siebie majątkach oraz wspierał koncepcję jedności w dysputach oraz publikacjach. A szereg wybitnych ojców poniosło męczeństwo gdy ośmielali się stawać po stronie unii.

Oprócz szkolnictwa, dwa aspekty miały szczególne znaczenie w działaniach jezuickich we wschodnich województwach Rzeczypospolitej. Pierwszą było podnoszenie poziomu duchowieństwa, zarówno katolickiego, jak i unickiego, a pośrednio także protestanckich kaznodziejów i prawosławnych kapłanów. To że w XVI i XVII wieku działa się naprawdę niedobrze jest faktem powszechnie znanym i nie trzeba przytaczać drastycznych przykładów. Ale jezuici pokazali, że gorliwość kapłańska, dobre wykształcenie oraz działalność duszpasterska przynosi prawdziwe odrodzenie kościoła. Na przykład nie tylko sami uczyli się języka litewskiego czy ruskiego ale także nauczali go innych kapłanów, tak że wierni po raz pierwszy w dziejach mogli słuchać modlitw i kazań w zrozumiałym narzeczu. Ale także wymusili (jakże wielka jest siła konkurencji!!!) dyscyplinę moralną oraz chęć pracy na rzecz wiernych. Jezuici byli „duszochwatami” nie dlatego, że nastawiali się na prozelityzm, lecz dlatego, że lud wiernych mógł w nich ujrzeć prawdziwych kapłanów.

Drugim jest niewątpliwie budownictwo, pięknie i szczegółowo opisane przez Jerzego Paszendę[ii]. To dzięki nim rzymski barok zyskał oddźwięk. Wpływali nie tylko na style budowlane, katolików unitów i prawosławnych, ale także na ich liturgię i pobożność, wprowadzając za pośrednictwem prac murarskich prawdziwie rzymskiego ducha. Ale to już temat na odrębną opowieść...

Juliusz Gałkowski

Fot. Konstantin Brizhnichenko, CC BY-SA 4.0

Przypisy:

[i] Stanisław Obirek, *Jezuici w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1564-1668. Działalność religijna, społeczno-kulturalne i polityczna*, Kraków 1996

[ii] Jerzy Paszenda SJ, *Budowle jezuickie w Polsce*, T I-V, Wydawnictwo WAM

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego